

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/106081,O-elementarna-godnosc-i-prawde-Na-spotkanie-ludziom-z-AK.html>



6

ARTYKUŁ

O elementarną godność i prawdę. „Na spotkanie ludziom z AK”

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: JUSTYNA BŁAŻEJOWSKA 12.03.2024

Opublikowany na ramach tygodnika „Po Prostu” artykuł „Na spotkanie ludziom z AK” był niewątpliwie jednym z najważniejszych tekstów w krajowej prasie w roku 1956 r. Choć autorów ograniczały cenzura i konieczność poruszania się w

ramach dyskursu narzucanego przez komunistyczne władze, to rozpoczęli długą walkę o przywrócenie dobrego imienia polskiemu podziemiu.

Artykuł Jerzego Ambroziewicza, Walerego Namiotkiewicza i Jana Olszewskiego „Na spotkanie ludziom z AK” zapoczątkował rehabilitację całego pokolenia wojennego, poddanego po wojnie przez komunistów nieludzkim represjom¹. Ukazał się w szczególnym momencie – 11 marca 1956 roku, kilka tygodni po XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego i w przeddzień śmierci pierwszego sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta. Wraz z tygodnikiem „Po Prostu”, już wówczas pismem „studentów i młodej inteligencji”, a nie organem partyjnej organizacji młodzieżowej, wpisywał się w nurt przemian, prowadzących do październikowego przełomu. Opublikowany w ramach rubryki „Sprawy naszego pokolenia”, stał się początkiem ważnej i doniosłej dyskusji nad tzw. problemem AK, toczącej się „na łamach wielu czasopism i dzienników, między innymi także na wiosennej sesji Sejmu”².

„Rehabilitacja” to złe słowo

Jan Olszewski opowiadał po latach o okolicznościach powstania publikacji:

„W ramach nieoczekiwanej odwilży, niespodziewanego lata w zimie, wpadłem na pomysł oficjalnego postawienia na porządku dziennym problemu rehabilitacji polskiego ruchu oporu, Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. »Rehabilitacja« to złe słowo, chodziło o przywrócenie elementarnej godności i prawdy. Pamiętam pierwszą rozmowę z dwoma kolegami, z którymi pisywałem. Miała miejsce w kawiarni, gdzie umówiliśmy się w celu przedyskutowania kwestii redakcyjnych. AK stanowiła symbol oporu i zważywszy na narastającą przez lata atmosferę podjęcie tematu wydawało się na pierwszy rzut oka mało prawdopodobne. Uważałem jednak, że ze względu na wagę zagadnienia warto spróbować. Namiotkiewicz i Ambroziewicz zgodzili się ze mną. Zrobiliśmy to i...”³.

Oczywiście, aby zyskać aprobatę czynników oficjalnych, autorzy musieli posługiwać się określoną frazeologią. Jak można sądzić, podstawowy warunek druku stanowiła generalna aprobata dla socjalizmu, rewerencja dla Gwardii/Armii Ludowej oraz krytyka dowództwa Armii Krajowej.



Fragment artykułu Jerzego Ambroziewicza, Walerego Namiotkiewicza, Jana Olszewskiego *Na spotkanie ludziom z AK* („Po Prostu”, nr 11 z 11 marca 1956 r.). Fot. Zbiory Biblioteki Narodowej

Jan Olszewski przypominał:

„Za każdym razem trzeba było walczyć o teksty, przede wszystkim z cenzurą, która ustępowała stopniowo. Pierwsze moje materiały dotyczące AK dziś wyglądają blado, ale wtedy sam fakt, że można było przypomnieć pokolenie wyrzucone z pamięci, miał ogromną siłę oddziaływania. Temat był niesłychanie dla społeczeństwa ważny, narastał przez lata jako wielka narodowa tragedia. Mój artykuł pt. »Na spotkanie ludziom z AK«, który napisałem wspólnie z Jerzym Ambroziewiczem i Walerym Namiotkiewiczem, był przedmiotem długich debat w samej redakcji. Byliśmy w końcu – poza Ambroziewiczem – autorami z zewnątrz, nie reprezentującymi stanowiska zespołu. Pewne fragmenty trzeba było wycofać i kilka formuł trzeba było wprowadzić, żeby można było ten artykuł przepchnąć [...]»⁴. Zapewne efekt końcowy nie był imponujący, ale samo wprowadzenie tego tematu było czymś tak znaczącym, że od razu całe pismo w odbiorze opinii czytelników przerzuciło na »wyższe piętro«”⁵.

O emocjach towarzyszących lekturze świadczą zapisy w dziennikach i wspomnieniach dotyczących tamtego

czasu. Żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych i Armii Krajowej, w przyszłości ceniony pisarz Jan Józef Szczepański zanotował, mając na myśli także tekst o „kulcie jednostki”, zamieszczony w „Trybunie Ludu”:

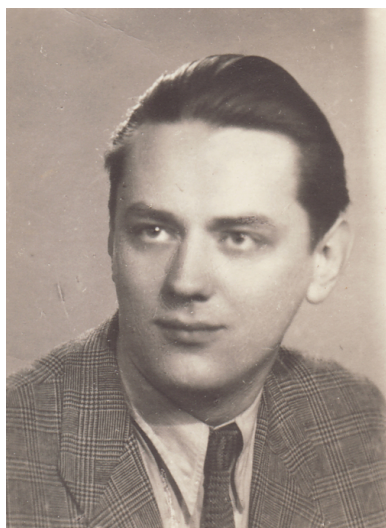
„Oba w naszych warunkach rewelacyjne. [...] Artykuł w »Po prostu« jest bardzo bulwersujący. Teraz, po jedenastu latach, odkrywa się krzywdę wyrządzoną tym, którzy »zgrzeszyli« walką z okupantem. Aż dziwne, jak człowiek przywykł do tej krzywdy. Ona się już prawie zblizniła, ale to jest taka blizna, która jeśli nawet nie boli, to uniemożliwia na zawsze szczerą udział w tym, co po jej drugiej stronie powstaje i rośnie”⁶.

Maciej Maria Ściśłowski, później działacz Zrzeszenia Studentów Polskich, wspominał:

„To dość obszerne opracowanie było szeroko komentowane w każdym polskim domu. Po raz pierwszy w historii PRL-u w oficjalnie wydanej publikacji ci Bohaterowie przestali być »zaplutymi karłami reakcji«. To mówiło samo za siebie i świadczyło o pozytywnych przemianach, jakie się dokonywały, podkreślała jednocześnie rolę »Po Prostu« w ich współtworzeniu”⁷.

Na ogromny, choć spodziewany sukces zwracał uwagę sam współautor:

„[...] udało się coś, co było niemożliwe, a przyniosło kolosalny odzew i przeniosło popularność tygodnika nawet na środowiska bardzo dalekie od czegokolwiek, co sygnowała oficjalna prasa. [...] Odbicie okazało się wręcz nieprawdopodobne, publikacja miała szeroki oddźwięk nie tylko w Polsce, ale także na emigracji. Uruchomiła mechanizm uniemożliwiający powrót do formuły dyskryminowania ludzi z Armii Krajowej, do traktowania ich jako osoby drugiego rzędu, obciążone dawnymi »winami«. To przywracało ogromnej liczbie Polaków prawo do przeszłości, do własnego życiorysu. Wiedziałem, że materiał wywoła poruszenie. [...] Jeżeli już mówimy o tym, to zorientowałem się, jak nabrzmiały i dramatyczny jest to problem wtedy, kiedy... Przygotowaliśmy ostateczną wersję tekstu. Późnym wieczorem w przeddzień ukazania się numeru pojechałem do drukarni, żeby podać treść publikacji zecerowi. Miał pisać pod dyktando od razu na linotypie. Taki starszy człowiek. Zaczynam dyktować, dyktuję i widzę, że jemu tak dziwnie trzęsą się ręce. Nagle przerwał pracę. Podniosłem wzrok i widzę, jak płacze. To trwało dłuższą chwilę, zanim się opanował. Doskonale to pamiętam, mam w głowie na zawsze. »Przepraszam panie redaktorze – odezwał się. – Mój syn był w Armii Krajowej, zginął w Powstaniu«. Zdałem sobie sprawę, z jakim naprawdę odbiorem spotka się artykuł, w co trafiliśmy”⁸.



Zdjęcie portretowe Jana Olszewskiego z czasów młodości.
Fot. Zbiory Fundacji Archiwum Jana Olszewskiego

Początek dalszej dyskusji

W kwietniu 1956 roku weszła w życie ustawa o amnestii. Do redakcji zaczęli zgłaszać się więźniowie polityczni z okresu stalinowskiego, którzy opowiadali o swoich przeżyciach.

„Przez całe tygodnie miałem możliwość słuchania relacji dotyczących ich przeżyć. [...] Nigdy nie zapomnę, jak przebieg swojego śledztwa referował kpt. Bernard Zakrzewski, szef kontrwywiadu Armii Krajowej. [...] Przeżył tortury polegające na pozbawieniu snu w ciągu dwóch miesięcy. [...] Miał widzenia, także na tym polegała zgotowana mu męczarnia. [...] Tego nie sposób zrelacjonować, ja nie potrafię tego powtórzyć, nie potrafię... Coś absolutnie niesłychanego, nadzwyczajnego. [...] To było coś, czego słuchać było bardzo trudno, a ludzie musieli to przeżyć”

- opowiadał Jan Olszewski⁹.

Napływały także liczne listy, pisane przez ludzi „różnego wieku, różnych zawodów, o różnych poglądach”. Wszystkie zawierały „żądanie prawdy o latach walki z hitlerowskim najazdem i żądanie naprawienia krzywd wyrządzonych tym, którzy wnieśli do niej wkład swej krwi i żołnierskiego trudu”¹⁰.

Wkrótce, ze względu na zakres cenzorskich ingerencji, Jan Olszewski nie wyraził zgody na podanie swojego nazwiska jako współautora artykułu *Niech prawo zawsze prawo znaczy*, opartego na relacjach więzionych i torturowanych uczestników konspiracji akowskiej¹¹.

„Treść w stosunku do ujawnionych już faktów była zbyt letnia i oględna. Nazwiska czołowych złoczyńców z MBP nie przechodziły. Złowroga aura otaczająca bezpieczeńkę wciąż paraliżowała”

- wyjaśniały autorki reportażu historycznego o „Po Prostu”¹².

Na początku 1957 roku Jan Olszewski już sam uwydatniał w tekście „Odpowiedź na pewien protest” rolę funkcjonariuszy bezpieczeństwa, prokuratorów i sędziów, winnych bezprawia i zbrodni. Pisał też o ofiarach:

„Pseudonimy tych ludzi były znane całemu walczącemu podziemiu. Po wojnie poznawaliśmy ich nazwiska w związku z działalnością społeczną lub polityczną jaką prowadzili. Potem zniknęli. Niektórych zobaczyliśmy jeszcze w procesach pokazowych. O większości nie wiedzieliśmy nic. Sądono ich tajnie. Dzisiaj znów możemy ich zobaczyć w salach wielkiego gmachu w Lesznie. Znów stają przed sądem. Po raz ostatni. I mówią to, czego im wtedy mówić nie pozwalano”¹³.

Obszerne fragmenty zostały zakwestionowane przez cenzurę, m.in. takie:

„[sądono tajnie] w celach więziennych, [ludzi] nieraz przeniesionych na noszach wprost z izby tortur. Sądono ich w procesach, w których akt oskarżenia był jednocześnie wyrokiem, w którym rola obrońcy polegała na namawianiu oskarżonego do przyznania się do winy, a rola sądu - na niedopuszczeniu, by oskarżony powiedział zbyt wiele”

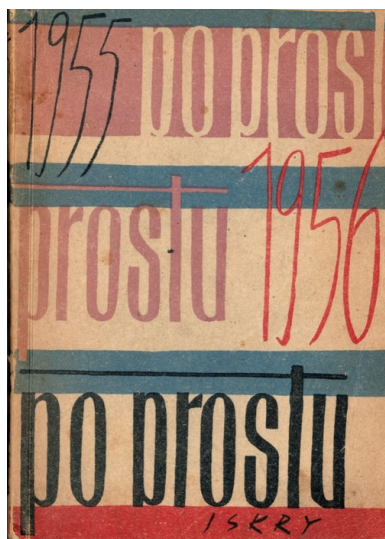
oraz:

„Wielu z nich nic już nie powie na swoją obronę ani nikogo nie będzie oskarżać. Umarli nie mówią. Ale ci, co

dożyli własnych procesów rehabilitacyjnych, opowiadają rzeczy potworne i straszliwie prawdziwe”¹⁴.

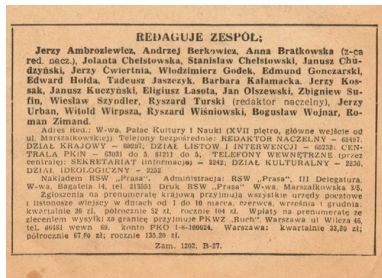


Okładka książki *Na spotkanie ludziom z AK*, Warszawa 1956.
Fot. Zbiory Fundacji Archiwum Jana Olszewskiego



Okładka książki *Po prostu*.
1955-1956. Wybór artykułów,

**Warszawa 1956. Fot. Zbiory
Fundacji Archiwum Jana
Olszewskiego**



**Stopka redakcyjna ostatniego
numeru - 26 (440) - tygodnika
„Po Prostu” z 30 czerwca 1957 r.
Fot. Zbiory Fundacji Archiwum
Jana Olszewskiego**

* * *

Światła dziennego nie ujrzał zakwestionowany przez cenzurę w lutym 1957 roku tekst „Rachunek krzywd”. Jan Olszewski i Jerzy Ambroziowicz pisali:

„Amnestia z 1956 r. była próbą złagodzenia przerażającego bilansu policyjnego systemu władzy. Przynajmniej na odcinku przestępstw tzw. antypaństwowych próba ta okazała się połowiczna”.

Podkreślali, że wolność odzyskało jedynie 38 proc. skazanych w procesach politycznych. Przytaczali wstrząsający list autorstwa jednego z nadal przetrzymywanych, w okresie okupacji więźnia Auschwitz i Mauthausen, który za późniejszą przynależność do nielegalnej organizacji usłyszał wyrok śmierci. Autorzy zauważali, pytając retorycznie:

„Tysiące ludzi w więzieniach pisze do różnych władz i urzędów i czeka na odpowiedź. Jak długo będą musieli jeszcze czekać? I jak można im pomóc?”¹⁵.

Twierdzenie, że Jan Olszewski spełniał wówczas „misję dziennikarza-socjalisty, żywo wierzącego w ideały ustroju”¹⁶ świadczy o dalekiej nieznanomości jego biografii i przekonań.

¹ Zob. *Na spotkanie ludziom z AK*, „Po Prostu”, nr 11 (373) z 11.03.1956 r. [w:] *Po prostu. 1955-1956. Wybór artykułów*, Warszawa 1956, s. 115-125.

² *Na spotkanie ludziom z AK*, oprac. K.M. [Karol Małcużyński?], Warszawa 1956, s. 7. Tamże przegląd głosów.

³ Justyna Błażejowska, *Ta historia wciąż trwa...*, s. 234.

⁴ Przy innej okazji dodawał: „Koledzy próbowali narzucić nam różne sformułowania, na niektóre nie mogliśmy się zgodzić. Wystąpił – jak nazwałby to Janusz Szpotański – muchotłuk wokół sprawy” (Justyna Błażejowska, *Ta historia wciąż trwa...*, s. 234).

⁵ *Prosto w oczy...*, s. 72.

⁶ Jan Józef Szczepański, *Dziennik*, t. 1: 1945-1956, Kraków 2009, s. 601 i 602, zapis z 14.03.1956 r.

⁷ Maciej Maria Ścisłowski, *Gawęda o naszej młodości. Zrzeszenie Studentów Polskich... było i takie*, Warszawa 2010, s. 77.

⁸ Justyna Błażejowska, *Ta historia wciąż trwa...*, s. 235. Jerzy Ambroziewicz wspominał: „W tramwaju [...] wyciągnąłem szczytki z artykułem i powiedziałem do brata: popatrz Wojtek, piszę tu o was”. Wiadomo, że „szarpało, a ludzie zaglądali mu przez ramię” (Barbara N. Łopieńska, Ewa Szymańska, *Stare numery*, Warszawa 1990, s. 63).

⁹ Justyna Błażejowska, *Ta historia wciąż trwa...*, s. 235-237

¹⁰ Jerzy Ambroziewicz, Walery Namiotkowski [wł. Namiotkiewicz], Jan Olszewski, *Przyczynek do sprawy AK*, „Po Prostu”, nr 14 (376) z 1.04.1956, s. 3. Tam też wybór korespondencji.

¹¹ Zob. Jerzy Ambroziewicz, Walery Namiotkiewicz, *Niech prawo zawsze prawo znaczy*, „Po Prostu”, nr 15 (377) z 8.04.1956, s. 3.

¹² Barbara N. Łopieńska, Ewa Szymańska, *Stare numery...*, s. 63

¹³ Jan Olszewski, *Odpowiedź na pewien protest*, „Po Prostu”, nr 1 (416) z 6.01.1957, s. 8. Tekst był polemiką ze stanowiskiem Leona Schaffa, zaprezentowanym w artykule *Czy nowe po starym?*, ogłoszonym na łamach dwutygodnika „Prawo i Życie”. Zob. także oświadczenie Leona Schaffa i odpowiedź Jana Olszewskiego pod jednym tytułem *Spór o procesy rehabilitacyjne*, „Po Prostu”, nr 9 (424) z 3.03.1957, s. 6.

¹⁴ Cyt. za: Joanna Keńska, *Burżuazyjne wymysły „Po Prostu”, czyli potyczki tygodnika z cenzurą w 1957 roku* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945-1990*, pod. red. Tadeusza Wolszy i Sebastiana Ligarskiego, Warszawa 2010, s. 142.

¹⁵ Cyt. za: Dominika Rafalska, *Agonia „Po Prostu”. Próby zachowania pamięci o jednym z najpoczytniejszych tygodników lat pięćdziesiątych XX wieku* [w:] *Dziennikarze władzy...*, s. 104-105

¹⁶ Tak stwierdziła Dominika Rafalska w swojej książce *Między marzeniami a rzeczywistością. Tygodnik „Po prostu” wobec głównych problemów społecznych i politycznych Polski w latach 1955-1957*, Warszawa 2008, s. 91.

COFNIJ SIĘ